Moja legenda o Smętku

Pamiętam Mazury… Bezdroża, lasy, lustra jezior jedne gładkie, drugie pomarszczone. Pogrzeb cioci, na który przyjechałam jako mała dziewczynka. Ubrani na czarno ludzie, ja kolorowa i jasna. Smutek unoszący się nad cmentarzem. Odłączyłam się od wszystkich i zrywałam kwiaty, w których tańczyły promyczki słońca.

Pamiętam słowa babci:

- Bądź grzeczna, bo jak nie będziesz to wyjdzie z dziupli Smętek i porwie Cię!

Naglę niewiadomo skąd przyleciał wiatr, grzmot i zygzaki błyskawic na niebie…

Ja sama w mrocznej części cmentarza. Zaczęłam biec, aby odnaleźć ludzi, schronienie. I wtedy poczułam, jak czyjeś ramiona unoszą mnie do góry, płynęłam w powietrzu, nie dotykałam ziemi…

- Kruszyno, uratuję Cię, ja lubię dzieci – szeptał tajemniczy ktoś.

- Uratuj, uratuj, uratuj – wtórował mu wiatr.

Nie mogłam wydobyć głosu tak byłam oszołomiona pędem wiatru i niecodzienną podróżą. Ten ktoś strzegł swoich tajemnic, bo nie widziałam go. Czułam jednak jego obecność i byłam bezpieczna. Znów znalazłam się na łące.

Wyszło słońce, a ja tańczyłam zrywając kwiaty. Nadeszli ludzie. Ani śladu burzy.

- Babciu, babciu – zawołałam.

- Dobrze, że jesteś odpowiedziała. - Miało się na burze, nigdzie Cię nie było, martwiłam się o Ciebie.

- Jednak to prawda z tą burzą – rzekłam i dodałam tajemniczo:

- i ze Smętkiem też. I wiesz on wcale nie porywa dzieci! On się nimi opiekuje!

Sabina Pelc, 56 lat

Licencja CC BY-SA Creative Commons 3.0.